

Obroniona niepodległość

Karol NAWROCKI

Prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

„[...] Nie ma już żadnych okupantów. Jesteśmy sami panami i gospodarzami” – cieszył się w listopadzie 1918 roku warszawski polityk i publicysta Ignacy Baliński. Świeżo odzyskaną wolność Polska musiała jeszcze obronić przed Rosją – tak jak dziś robi to Ukraina.

„Życie toczy się z trudnym do uwierzenia pośpiechem. [...] Każda godzina coś przynosi” – zanotowała w swych *Dziennikach* pisarka Maria Dąbrowska. Był 10 listopada 1918 roku. W Niemczech, ogarniętych rewolucyjnym wrzeniem, kończyła się era cesarstwa. Wilhelm II zdecydował się na ucieczkę do Holandii, a dzień później we francuskim Compiègne niemiecka delegacja podpisała zawieszenie broni, będące *de facto* kapitulacją kończącą I wojnę światową. Już wcześniej rozsypały się Austro-Węgry, a w Rosji trwała wojna domowa. Na gruzach niedawnych imperiów rodziły się nowe państwa. Godzina wolności wybiła też dla Polski.

Doczekać niepodległości – to było marzenie kilku pokoleń Polaków, odkąd pod koniec XVIII wieku ich kraj zniknął z mapy Europy, podzielony między trzech potężnych sąsiadów: Prusy, Austrię i Rosję. Bywały momenty, choćby w dobie wojen napoleońskich, że polski sen o wolności wydawał się bliski spełnienia. Później jednak niepodległość znów się oddalała. Polacy jeszcze nie raz walczyli o nią z bronią w ręku: podczas powstania krakowskiego (1846), poznańskiego (1848) czy dwóch skierowanych przeciwko Rosji: listopadowego (1830–1831) i styczniowego (1863–1864). Cena tych nieudanych zrywów była wysoka: wyroki śmierci, zsyłki na Syberię, konfiskata majątków, likwidacja polskiej autonomii, nasilona germanizacja i rusyfikacja.

A jednak nawet w niewoli kwitła polska kultura i społeczeństwo nie odwracało się od polskości. Wybitni pisarze, jak choćby noblista Henryk Sienkiewicz, czy malarze, tacy jak na przykład Jan Matejko, świadomie tworzyli „ku pokrzepieniu serc”. W swych dziełach przypominali czasy polskiej świetności – i przywracali ludziom nadzieję.

Nadzieję w niepodległościowo myślących Polaków tchnął też wybuch I wojny światowej. Oto bowiem w sierpniu 1914 roku stanęły przeciwko sobie armie zaborców: z jednej strony Niemiec i Austro-Węgier, z drugiej zaś Rosji. Długi konflikt wyczerpał wszystkie trzy mocarstwa. Rosja pogrążyła się w rewolucjach. Imperium Habsburgów rozpadło się niczym domek z kart. Niemcy, także zagrożone rewolucją, były zmuszone prosić Ententę o pokój na jej warunkach. Przed Polakami otwierała się historyczna szansa. Trzeba było działać, by jej nie zmarnować.

„Rano od wczesnej godziny rozbijanie oficerów niemieckich na wszystkich rogach ulic. [...] Przez cały dzień odbieranie od Niemców majątku wojskowego i przejmowanie władz cywilnych” – czytamy w *Dziennikach* Dąbrowskiej. Pisarka na gorąco utrwałała swe spostrzeżenia z Warszawy. Zapiski o rozbijaniu Niemców pochodzą z 11 listopada 1918 roku, uznanego z czasem za pierwszy dzień odrodzonej Polski. W ten chłodny i mglisty poniedziałek Rada Regencyjna – organ powołany jeszcze przez okupacyjne władze Niemiec i Austro-Węgier – przekazała władzę nad wojskiem Józefowi Piłsudskiemu, czołowemu polskiemu działaczowi niepodległościowemu. Trzy dni później powierzyła mu też pełnię władzy cywilnej.

16 listopada 1918 roku Piłsudski wystosował telegram do rządów „wszystkich państw wojujących i neutralnych”. Informował je o tym, że odrodziła się suwerenna Polska, obejmująca ziemie wszystkich dawnych zaborów, demokratyczna, zbudowana „na porządku i sprawiedliwości”. Powołany przez niego rząd Jędrzeja Moraczewskiego ogłosił ważne reformy społeczne: ośmiogodzinny dzień pracy, prawo do strajku, ubezpieczenia chorobowe. Prawa wyborcze – dużo wcześniej niż w wielu krajach zachodnich – przyznano również kobietom. Wszystko to czyniło z odradzającej się Polski na wskroś nowoczesne państwo.

Jesienią 1918 roku nikt jednak nie był w stanie przewidzieć, jaki kształt terytorialny będzie ono miało – i czy w ogóle przetrwa. W Galicji Polacy toczyli z Ukraińcami ciężkie walki o Lwów i Przemyśl. Zachodnia granica Rzeczypospolitej wykuwała się w czasie czterech powstań skierowanych przeciwko Niemcom: wielkopolskiemu i trzem śląskim. Największe zagrożenie nadciągało jednak ze wschodu. Była nim bolszewicka Rosja, chcąca „przez trupa białej Polski” nieść Europie swą krwawą rewolucję. W roku 1920 Polacy pobili bolszewików na przedpolach Warszawy i Lwowa. Obronili tym samym dopiero co odzyskaną niepodległość. Sowiecka ekspansja została zatrzymana. Stary Kontynent miał przed sobą niemal dwie dekady pokoju.

Wolność nie jest jednak dana raz na zawsze. Polska boleśnie przekonała się o tym w roku 1939, gdy padła ofiarą dwóch totalitarnych sąsiadów: nazistowskich Niemiec i Związku Sowieckiego. Na mapę Europy wróciła tym razem po sześciu latach – dramatycznie wykrwawiona i zniszczona. Na suwerenność musiała czekać jeszcze długie dekady – aż do upadku komunizmu w tej części świata.

W dorosłość zdążyło wejść pokolenie Polaków urodzonych w wolnej Rzeczypospolitej. Nawet jednak dziś, w trzeciej dekadzie XXI wieku, wolność i pokój nie są w Europie oczywistością. Brutalna napaść Rosji na Ukrainę uświadomiła nam to aż nadto.

11 listopada kolejny raz obchodzimy w Polsce Narodowe Święto Niepodległości. Szczęśliwi, że dane jest nam żyć w wolnej ojczyźnie. Ale też świadomi, że niepodległość to nieustanna służba. Gdy trzeba – nawet z bronią w ręku.

Karol Nawrocki

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięi Narodowej i Polską Fundacją Narodową.